

„Dalmor“ zdecydowanie przoduje w realizacji planu grudniowego

Według danych Służby Dyspozycyjnej na dzień 8 grudnia dotychczasowa realizacja planu miesięcznego przez rybołówstwo morskie przedstawia się następująco:

Ogółem rybołówstwo wykonało 24,9 proc. planu, w tym państwowe 25 proc., spółdzielcze 18,2 proc. i rybacy indywidualni 19,5 proc. Charakterystyczne jest wykonanie planu przez poszczególne przedsiębiorstwa państwowe. PPD „Dalmor“ w pierwszych siedmiu dniach wykonało 52,7 proc. swych miesięcznych zadań, PPIUR „Arka“ — 13,6 proc., PPIUR „Kuter“ — 12,4 proc., PPIUR „Korab“ — 21,1 proc., PPIUR „Barka“ — 9,1 proc.

RYBAK MORSKI

TYGODNIK

CZASOPISMO PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA

NR 50 (63)

GDYNIA, 7.—13. XII. 1953 R.

CENA 40 GR

Wzmacniamy sojusz robotniczo-chłopski

IX Plenum KC PZPR proklamuje wielką mobilizację sił, rezerw i środków w celu szybszego podniesienia stopy życiowej mas pracujących w mieście i na wsi. Głównym warunkiem osiągnięcia tego celu jest zacieśnienie i umocnienie sojuszu robotników i chłopów, sojuszu, na którym opiera się nasze państwo ludowe.

Niejedyn rybak może zapytać: a co ja mam wspólnego z tym sojuszem robotniczo-chłopskim? Przecież większość czasu spędzam na morzu, z dala od łądu i rodziny — mnie nic nie łączy z chłopem.

Zastanówmy się, czy tak jest rzeczywiście? Nie trzeba chyba długo tłumaczyć, że wielu rybaków to synowie chłopów, że wielu z nich dotychczas ma większą lub mniejszą działkę rolną, na której gospodaruje jego rodzina. Wielu rybaków również jest tak czy owak związanych z gospodarką rolną. Ale nie tylko rybaków.

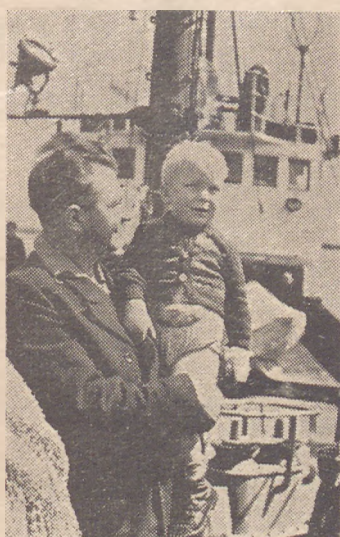
Wielu robotników pracujących w „Jedności Rybackiej“, „Arce“ i „Dalmorze“, czy w bazie remontowej w Pucku mieszka na wsi — w Rewie, Mechlinkach, Władysławowie, Karwi, Sulicicach itd. Tam też mają oni

swych krewnych, znajomych. Często też sami lub ich rodziny mają gospodarstwa rolne. Są to więc rybacy i robotnicy, pracujący w przedsiębiorstwach rybackich, bezpośrednio powiązani z gospodarką na wsi. Czyż wobec tego mogą im być obce sprawy wsi, sprawy wzrostu produkcji rolnej?

W przedsiębiorstwach rybackich pracuje też wielu robotników, którzy nie mają krewnych na wsi, ani też na wsi nie mieszkają. Czyż wobec tego i ich sojusz robotniczo-chłopski nie obchodzi?

Sojusz robotniczo-chłopski obchodzi wszystkich chłopów pracujących i wszystkich robotników. Czyż robotnicy i chłopci nie mają wspólnych interesów? Czyż nie mają pięknych tradycji wspólnych walk o lepsze jutro, walk obficie skropionych wspólnie przelaną krwią? Przypomnijmy sobie tylko, ile to tysięcy robotników

Zwycięzca z ławicy Sandettie



Fot.: M. Syrowatko.

— Ech, cóż tam może być na Sandettie? — mówili między sobą szyprowie naszych trawlerów, podczas spotkań w porcie przy wyładunku i w krótkich rozmowach radiowych podczas połowów na Doggerbank. — Tłok i tyle, nie ma po prostu gdzie włożyć wyrzucić, bo deptają ci prawie po piętach. To robota dla Holendrów, Niemców czy Anglików, ale nie dla nas. Oni mają i specjalne sieci na ten teren i wyprawę, a my co? Tylko sieci narzucamy.

Takie mniej więcej były nastroje wśród naszych rybaków dalekomorskich pod koniec sezonu na Doggerbank. Większość była zdania, że połowy na Sandettie to więcej kłopotu i strat niż korzyści. Nastroj ten uderzył się również kierownictwu połowowemu „Dalmoru“, które postanowiło ściągnąć trawler z morza, po ukończeniu eksploatacji łowisk Doggerbank i okolic. Główna zadania planu łowopławowego złożono na ługry w związku z rozpoczynającym się sezonem „jarmuckim“, a na Sandettie wysłano tylko trzy trawlerzy, tak od niechcenia, bez wielkiej wiary w powodzenie i głównie na skutek nalegań kapitana DETLAFa z s/j „Pollux“.

Bo też kpt. Władysław DETLAF jest wielkim entuzjastycznym zwolennikiem ławicy Sandettie od chwili pierwszych na niej połowów w roku 1951. Wówczas to przekonał się do tego łowiska, poznał sposoby połowów na nim i technikę siosowaną przez rybaków zagranicznych. Rok ubiegły jednak nie dał zbyt dobrych wyników na tamych terenach z powodu silnych szormów i zniechęcił wielu do „Sandettów“, jak popularnie nasi rybacy nazywają ławicę. Nie zniechęcił jednak kpt. Dettlafa.

Dzięki też jego naleganiom trzy trawlerzy — „Pollux“, „Merkury“ i „Węga“, wyruszyły na zwiady do ujścia kanału. I fakt ten niewątpliwie zadecydował o sukcesach listopadowych przedsiębiorstwa „Dalmor“. Wiemy bowiem dobrze jak wspaniałe wyniki osiągnęły nie tylko owe trzy jednostki prowadzone przez Dettlafa, ale i wszystkie te, które na pierwszą radodną wiadomość z Sandettie, kierując łowicami połowowymi natychmiast, nie tracąc czasu, pchnęły na łowiska łowiska. Wynik dzienny 800—1000 koszy nie należał bynajmniej do rzadkości.

Niemalą załugę tych wszystkich osiągnięć trzeba przypisać wytrwałemu zwolennikowi Sandettie — Dettlafowi, kapitanowi przodującego w listopadzie trawlera „Pollux“. Lubiany i szanowany kpt. Dettlaf w ramach podjętych zobowiązań szkoli w wolniejszych chwilach załogę, dzieląc się z nią swym doświadczeniem.

Na zdjęciu: Władysław Dettlaf pokazuje synkowi, 3-letniemu Sławosławowi, swój statek, na którym odniósł już tyle zwycięstw w walce o realizację planów.

PPIUR „Kuter“ zwycięzcą w trzecim etapie współzawodnictwa międzyzakładowego

W dniu 26 listopada odbyło się wreszcie z dużym opóźnieniem posiedzenie Międzyzakładowej Komisji Współzawodnictwa Pracy, na którym podsumowano wyniki współzawodnictwa międzyzakładowego rybołówstwa państwowego w III kwartale br.

Pierwsze miejsce w tym etapie osiągnęło PPIUR „Kuter“ w Darłowie, drugie miejsce uzyskało PPIUR „Barka“ w Kołobrzegu, trzecie PPIUR „Arka“ w Gdyni, czwarte PPD „Dalmor“ w Gdyni i wreszcie ostatnie piąte miejsce dostało się zwycięzcy drugiego etapu PPIUR „Korab“.

Komisja przy ocenie pracy poszczególnych przedsiębiorstw brała pod uwagę wykonanie planu połowów według ilości i wartości oraz rentowności pracy.

Jako przodującą jednostkę w III kwartale uznano kuter „Gdy 48“ z szyprem Antonim MARKOWCEM, drugie miejsce osiągnęła załoga „Gdy 66“ z szyprem Tadeuszem GAWŁEM, trzecie wreszcie dostało się załodze „Ust 7“ z szyprem Bronisławem KOPICKIM.

Tytuł przodującego zespołu jednostek zdobył zespół Nr 1 z gdyńskiej bazy „Arki“ z kierownikiem szyprem Augustynem SELONKĄ, drugie miejsce uzyskał zespół Nr 11 z helskiej bazy „Arki“ pod kierownictwem A. BUZISZA, na trzecim miejscu znalazł się zespół Nr 4 również z „Arki“ z kierownikiem Tadeuszem GAWŁEM.

Wśród jednostek dalekomorskich za najlepszą jednostkę uznano lugrotrawler m/t „Sowa“ z szyprem Stanisławem NIERZWICKIM.

W dniu 5 bm. odbyła się uroczystość wręczenia Sztandaru Przechodniego oraz nagród zwycięzcom trzeciego etapu współzawodnictwa w darłowskiej bazie PPIUR „Kuter“.

Na temat współzawodnictwa w trzecim etapie, jego przebiegu

oraz pracy Komisji Współzawodnictwa napiszemy szerzej w najbliższym numerze.

Kombinat w Świnoujściu węzłowym problemem rybołówstwa

Jan Billński

Naczelnny Dyrektor Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego

a w roku bieżącym około 400 proc. przewidywanego wzrostu. Na rok 1954 planujemy wyładunek w wysokości 550 proc. w stosunku do roku 1951.

Ludzie w kombinacie wyrosli

Dorobek Świnoujścia to również ludzie, którzy tutaj wyrosli, to przodujący rybacy, sieciarze, patroszarki, inżynierowie i technicy.

Spośród rybaków na czoło wysuwają się bosman Jerzy NEUMAN i starszy rybak Jan MAŁECKI. W przeładunku na pierwszy plan wychodzą brygady GWOŹDZIA i FIRAZA; przy wyładunku 5500 beczek ze „Stalowej Woli“ osiągnęły one 250 beczek na godzinę, przy normie po 100 beczek. Przodującym robotnikiem jest Józef STACHURSKI z brygady Firazy, który wykonuje 250 proc. normy. Pracując tutaj również przodujący sieciarze np. majster pławnicowy Józef WEJHER, sieciarki: Barbara CICHOWICZ i CZERWONKA, osiągające 200 proc. normy. W zamrażalni pracuje Marian GORSKI, wykonujący 125 proc. normy, awansowany na brygadzię, a w warsztatach Bronisław WĘGRZYN, odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, który awansował z szofera na mistrza warsztatów samochodowych. W Świnoujściu pracują najlepsze patroszarki polskiego Wybrzeża: przodująca w zawodzie ob. TAN-SKA osiąga przeciętnie 250 proc. normy, ŻABINSKA — 220 proc.,

Genowefa PIKIEŁOWA — 180 proc. normy.

Wśród ludzi budujących bazę wyrosli liczni młodzi inżynierowie, a przede wszystkim inspektor robót chłodniczych i mechanicznych — Jan STRÓŻYK, wykazujący dużą inicjatywę w zastosowaniu nowatorskich metod pracy, i Edmund SAWALA, elektryk, znany działacz sportowy, wyróżniający się socjalistycznym stosunkiem do pracy.

W świetle też na II Zjazd Partii

Tezy opracowane na II Zjazd Partii przez IX Plenum KC PZPR wskazują dalsze główne zadania i kierunki dla gospodarki narodowej na lata 1954 i 1955. IX Plenum określiło podstawowe zadania produkcyjne przemysłu rybnego wyrażające się zwiększeniem połowów o 10 proc. i produkcji konserw rybnych o 30 proc. Z też na II Zjazd Partii wynikają również zwiększone zadania dla Świnoujścia, do których rybołówstwo musi zmobilizować ludzi i środki. Wykonanie nowych zadań w dużym stopniu jest uwarunkowane należytą opieką nad ich realizacją zarówno Komitetu Powiatowego Partii, Miejskiej Rady Narodowej w Świnoujściu, jak i Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego.

Czołowy problem

Rozbudowa kombinatu wysuwa się w związku z powyższym na czoło problemów polskiego rybołówstwa morskiego. W koń-

cu bieżącego roku Świnoujście otrzymuje flotyllę najnowocześniejszych, jednolitych dalekomorskich jednostek, zbudowanych w polskich stocznicach. Statki te, wyposażone w jednolite silniki, dają kombinatowi wyjątkowe możliwości, a załogom dogodne warunki pracy. W ten sposób port u ujścia Świny staje się portem macierzystym dla całej polskiej floty lugrotrawlerowej, stanowiącej 50 proc. całego stanu naszej floty dalekomorskiej.

Środki, jakie dało państwo na budowę kombinatu w Świnoujściu, dały trwale podstawy socjalistycznego budownictwa na krańcach odzyskanego Wybrzeża.

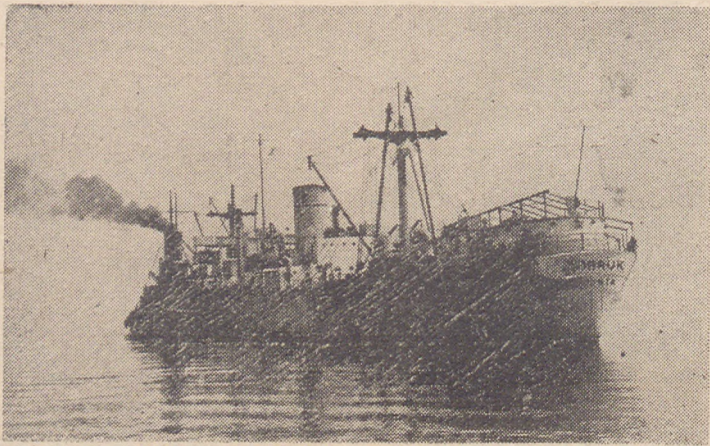
Dowodem rozwoju Świnoujścia jest cyfra jego mieszkańców, która od chwili rozpoczęcia tworzenia bazy wzrosła trzykrotnie, pomimo że jesteśmy dopiero u końca I etapu budowy tej inwestycji. Pracujące u ujścia Świny zreorganizowane Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Odra“ jest już obecnie największą placówką tego typu na naszym Wybrzeżu i jedną z największych w Europie.

PPDiUR „Odra“ największą placówką na Wybrzeżu

W oparciu o zdobyte doświadczenia rybołówstwa polskiego, Świnoujście będzie rozszerzało swój zakres działania. Już obecnie baza ta jest nie tylko punktem, w którym przeprowadza się wyładunek ryby z superkutów, lugrów, trawlerów, a nawet statków-matek, jednocześnie zaopatrując je we wszystkie potrzebne

(Ciąg dalszy na str. 3)

„Narwik“ i „Tobruk“ na łowiskach śledziowych między wyspami Jan Mayen i Owczymi



S/s „Tobruk“ wchodzi do portu gdyńskiego

Przegląd wydarzeń MIEDZYNARODOWYCH

Każda Sesja Światowej Rady Pokoju przynosi podsumowanie pewnego etapu walki narodów z siłami wojny. Okres, jaki minął od poprzedniej czerwcowej budapeszteńskiej sesji Światowej Rady Pokoju, był szczególnie znamienity. Zawarto rozejm w Korei. Coraz więcej zwolenników zyskuje idea rokowań, jako jedyna droga rozstrzygnięcia spornych problemów międzynarodowych. Idea, której konsekwentnym realizatorem jest Związek Radziecki i kraje obozu demokratycznego. Potężny ruch obrońców pokoju wykazał, że zdolny jest osłabiać agresywność bardziej wojowniczych rządów i polityków. Coraz częściej zmuszani są pod naciskiem mas ludowych mówić o rokowaniach.

„Rozproszenie trwogi i lęku, usunięcie nędzy i wyrzeczeń, ciężających nad ludzkością z powodu zimnej wojny i wyścigu zbrojeń, może i powinno być dziełem narodów, od których zależy w ostatecznym rachunku pokój” — stwierdza rezolucja Światowej Rady Pokoju. I z tymi słowami zmuszeni są liczyć się imperialiści.

MOŻNA ZAPRZESTAĆ WOJNY W VIETNAMIE

Jak bardzo im to nie w smak, świadczy reakcja Waszyngtonu na wywiad prezydenta Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, Ho-Szi-mina, udzielony sztokholmskiemu dziennikowi „Ekspressen”.

Na zapytanie szwedzkiego dziennikarza o stosunek do sprawy zakończenia wojny w Vietnamie, Ho-Szi-min odpowiedział m. in.: „Jeżeli rząd francuski wycofał wnioski z kilku lat wojny i pragnie zawarcia rozejmu i rozwiązania problemu indochińskiego w drodze rokowań, to rząd i naród Wietnamskiej Republiki Demokratycznej gotowi są rozpatrzyć propozycję francuską”. Warunkiem zawarcia takiego rozejmu winno być zaprzestanie przez rząd francuski działań wojennych. „Wówczas rozejm stanie się rzeczywistością” — oświadczył prezydent Ho-Szi-min, dodając jednocześnie, że podstawą rozejmu winno być „prawdziwe poszanowanie niezawisłości Wietnamu przez rząd francuski”.

ZGODNA OCENA

Słowa te wywołały głęboki oddźwięk na całym świecie, gdyż wszędzie ludzie pragną zduszenia zarzewi wojny, pragną pokoju.

Wystąpienie prezydenta Ho-Szi-mina przyjął z zadowoleniem lud Francji, od wielu lat walczący o położenie kresu „brudnej wojnie”, a także wielu przedstawicieli burżuazji francuskiej wypowiedziało się za rozejmem na zasadach proponowanych przez Wietnamską Republikę Demokratyczną. Bo też wojna w Vietnamie kosztuje już Francję 3 tysiące miliardów franków i setki tysięcy poległych Francuzów, a zwycięstwa są wciąż udziałem ludu wietnamskiego.

Toteż nie można się dziwić, że prawniczy dziennik francuski „Combat” pisze: „Rozmowy w sprawie zawieszenia broni są możliwe i nikt w przyszłości nie ukryje tego faktu”, a katolicka gazeta „La Croix” dodaje: „Nie wolno zaniedbać środków, którymi mógł położyć kres tej wojnie”.

Z wściekłością natomiast zareagował na wywiad Ho-Szi-mina Waszyngton, w którego interesie przecież ta wojna się toczy.

DLA KOGO ROZEJM JEST KATASTROFĄ?

„Odkrywa karty” gazeta „New York Herald Tribune”, w której ukazała się niezwykle charakterystyczna korespondencja Josepha Alsopa z Saigona. Autor stwierdza bez ostentacji, że wojna w Indochinach jest wojną amerykańską. „Kłeska francuskiego korpusu ekspedycyjnego w Vietnamie — jego zdaniem — byłaby ogromną katastrofą”... dla Stanów Zjednoczonych. „Francuzi prowadzą obecnie naszą wojnę w Azji” — pisze Alsop i przypominając, że „należy pamiętać o tym, że jest to wojna prowadzona w imię najgłębiej zrozumianych amerykańskich interesów”, domaga się nowego zastrzyku dolarowego dla francuskiego korpusu ekspedycyjnego w Vietnamie.

Lecz Francuzi nie chcą więcej umierać dla amerykańskich monopolistów, Francuzi chcą pokoju, tak jak pragną go wszystkie narody świata.

I narody świata pokój ten wywalczą, gdyż siła ich jest większa niż siła siewców wojny.

Ostry grudniowy sztorm atlantycki osiąga rzadko spotykaną siłę około 11 stopni skali Beauforta, ale na kotwiczowisku u brzegów wyspy Jan Mayen jest stosunkowo zacisznie. Osłonięta od czołowych uderzeń wiatru stoi tu wzdłuż wybrzeża cała potężna flota dryfterowa.

S/s „Narwik” kołysze się zlekka na trzech kotwicach podczas, gdy u obydwa jego burt przypięty się, niczym dwa duże kleszcze, dryftery murmańskiej ekipy śledziowej. Na pełnym oceanie huczy i przewala się już od kilku dni piekielny sztorm graniczący z huraganem, ale tu dochodzą zaledwie jego słabe powiewy, które gwiżdżą złowrogo wolino wianach statków, jala jednak nie jest aż tak wysoka, by zaniechać pracy przeladunkowej.

Ekipy kaliningradzka, kłajpedzka i w części karelo-fińska, przekazały już zawartość swoich ładowni „Tobrukowi”, który przed kilku dniami opuścił te wody zabierając do ZSRR ponad 20.000 beczek dużego atlantyckiego go śledzia. Otrzymały również od niego zaopatrzenie w bunkier i wodę oraz niezbędne artykuły. Obecnie „Narwik” musi obsłużyć pozostałe jednostki z ekipy karelo-fińskiej oraz całą murmańską.

Skrzypią dźwigi burtowe, nad lukami statku zawisają coraz nowe potężne hiwy beczek ze śledziem. Przez rurociągi płynnie strumień oczyszczony uprzednio dokładnie w specjalnych filtrach ropy do baków obydwa dryftery. Praca wre.

Załoga s/s „Narwik”, która, jak wiadomo, uzyskała pierwsze miejsce we współzawodnictwie pracy wśród jednostek Polskiej Marynarki Handlowej za III kwartał bieżącego roku, nie chce bynajmniej ustąpić z tego zaszczytnego miejsca w IV kwartale. Wszyscy też, nie tylko Aleksander KAMINSKI, Zygmunt STACHNIAŁEK, Wacław STASIAK czy Roman MIZERACZYK stanowiący przodującą grupę załogi, wszyscy od praktykantów do kapitana, żyją jedną myślą — pracować jak najlepiej, jak najwydajniej... Ostatnia zaś masówka na pokładzie, po otrzymaniu komunikatów o obniżce cen i zaznajomieniu się z tezami na II Zjazd Partii, zmobilizowała jeszcze bardziej wszystkich członków załogi.

Nic też dziwnego, że nasi chłopcy spotykają się z coraz większym uznaniem wśród dzielnych załóg radzieckiej śledziowej floty atlantyckiej, od których naturalnie nasi marynarze tak z „Tobruku”, jak i „Narwiku” skorzystali już bardzo wiele.

Obydwa nasze statki zaczarte-rowane zostały po raz pierwszy w roku ubiegłym przez ZSRR i od tej pory służą do dziś z wielkimi przerwaniami, jako statki transportowe — zaopatrzeniowe przy operującej na Atlantyku wielkiej radzieckiej flocie dryfterowej.

Dwa lata już mija od czasu, gdy na wodach Atlantyku północnego, na obszarze między wyspami Jan Mayen i Owczymi (Farøe), rozpoczęła eksploatację bogatych ławic śledziowych liczna dryfterowa flota śledziowa ZSRR. Cztery ekipy dryfterów: murmańska, kaliningradzka, kłajpedzka i karelo-fińska, to łącznie około 300 jednostek przemysłowych, nie licząc jednostek przemysłowego zwiału oraz badawczych, które operują na odległych o tysiące mil od baz macierzystych łowiskach, uzyskując coraz to lepsze wyniki.

Sukcesy oczywiście nie przyszyły od razu. Pierwsza wielka przemysłowa wyprawa na łowiska atlantyckie była poprzedzona szeregiem rejsów badawczych i zwiadowczych. Trzeba było zaznajomić się dobrze z warunkami łowisk, zbadać kierunki przesuwania się ławic śledziowych i poznać wpływy czynników środowiskowych, oddziaływających na stado śledzia atlantyckiego. Wzorowa organizacja potowów w oparciu o znajomość terenów eksplorowanych i wypróbowany przemysłowy zwiad rybacki zaczęły święcić triumfy.

Obecnie kilkaset dryfterów niemal bez przerwy przez cały rok odławia nowe łowiska atlantyckie, osiągając nadzwyczaj wysoką wydajność od 50 do 750 kg na jedną pławnicę. Ryba złowiona, jest zasalana w beczkach morskich i przekazywana przy pomocy statków zaopatrzeniowo-transportowych do baz radzieckich. Przeladunki odbywają się na morzu podobnie, jak u nas na Morzu Północnym.

W okresie letnim dryftery radzieckie łowiły bliżej Jan Mayen, obecnie operują ok. 40 Mm na zachód od Wysp Owczych, przeladunki jednak odbywają się raczej bliżej Jan Mayen lub w okresie sztormu u samych jej brzegów, gdzie istnieją dobre miejsca do kotwiczenia oraz bezpieczna osłona przed silnymi wiatrami.

Mimo silnych zimowych sztormów, praca floty dryfterowej trwać będzie prawdopodobnie do maja, po czym dopiero nastąpi krótki okres międzysezonowy wykorzystany na remonty i urlopy załóg.

Nie bez wpływu na świetne zwycięstwo załogi s/s „Narwik” we współzawodnictwie pracy był staty od dłuższego czasu kontakt członków jego załogi z rybakami radzieckiej floty dryfterowej, poznanie nowych form współzawodnictwa oraz przodującej techniki i organizacji pracy radzieckiego rybołówstwa.

Niewątpliwie wiele zyskaloby również nasze rybołówstwo morskie, gdyby wśród załóg naszych dwóch statków znajdowało się nieco ludzi znających się na rybołówstwie morskim. Niestety, dotychczas o tym nie pomyślano.

Skrzypią dźwigi, chluszcze płynny bunkier i woda. Nagle gwizdki. Obydwa dryftery spraw nie oddają cumy i odchodzą od burt „Narwiku”. 3000 beczek śledzia powędrowało do luków statku-bazy. Bunkier i woda wypłynęły baki obydwa dryfterów. Teraz do przeladunku podchodzą dwa następne statki, zgrabnie manewrując, by dobić lekko, mimo sporej fali, do burty w miejscu, gdzie unoszą się odbijające.

Na dalekim Atlantyku, pomiędzy wyspami Jan Mayen i Owczymi, zacieśnia się węzeł prawdziwej przyjaźni pomiędzy naszymi marynarzami i rybakami radzieckimi.

(jotem)



S/s „Narwik”, którego załoga zdobyła w III kwartale pierwsze miejsce we współzawodnictwie pracy

Zdjęcia: K. Komorowski

Wzmacniamy sojusz robotniczo - chłopski

(Dokończenie ze str. 1)

go dobrobytu w gospodarce zespołowej — spółdzielni produkcyjnej.

A obecnie, czyż walka o szybszy wzrost produkcji rolnej nie leży w interesie zarówno robotników, jak i chłopów? Czyż nie jest w tym zainteresowany każdy rybak? Bez wątpienia, tak. A jeśli tak, to sprawa umocnienia sojuszu robotniczo - chłopskiego powinna również i rybaków obchodzić.

Jakimi więc środkami należy umacniać sojusz robotniczo-chłopski?

Wiemy, że organizatorem tego sojuszu jest partia. Dlatego też organizacje partyjne powinny uruchomić do tego celu ekipy łączności między namiestem a wsią, powinny uświadomić rybaków i robotników — członków partii — mieszkających na wsi, w jaki sposób mają oni pomóc organizatorom partyjnym na wsi i chłopom pracującym.

Chodzi o to, aby pomogli oni chłopom zrozumieć sens uchwał IX Plenum, aby mogli wskazać chłopom na możliwości korzystania z kredytów np. na zakup krowy czy nawozów, aby przekonali chłopów, że mogą i powinni korzystać z pomocy Gminnego Ośrodka Maszynowego, z agronoma gminnego czy powiatowego itd.

Organizacje partyjne powinny tak ustawić ekipy łączności, aby nie były grupami filantropijnymi, tj. takimi, które udzielają chłopom pomocy w formie jakiejś jałmużny. Chłopom jest to niepotrzebne, a poza tym szkodzi sprawie sojuszu robotniczo-chłopskiego. Dobra gospodarska rada, pomoc polityczna — oto co jest najważniejsze.

W wielu przedsiębiorstwach istnieją ekipy łączności. Dlatego też niezrozumiały jest fakt, dlaczego w największym przedsiębiorstwie rybackim „Dalmor” nie ma takiej ekipy? Najwyższy

czas, aby ekipa taka tam powstała.

Organizacje partyjne w rybołówstwie powinny poza tym pomóc organizacjom partyjnym na wsi w ich organizacyjnym i politycznym umocnieniu, w ich dalszym wzroście przede wszystkim przez przyciągnięcie do partii biedoty wiejskiej.

Czy organizacje partyjne w rybołówstwie mogą podjąć tym zadaniom? Mogą i powinny. Takie są bowiem zadania, jakie postawiło przed nimi IX Plenum KC PZPR. Wypełnienie tych zadań — pomoc wiejskim organizacjom partyjnym w mobilizacji chłopów pracujących do podniesienia wydajności ich gospodarstw, wskazanie rybakom i robotnikom na ich zadania w umacnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego — oto jeden z najważniejszych odcinków pracy organizacji partyjnych w przedsiębiorstwach rybackich.

K. J.

Kombinat w Świnoujściu

węzłowym problemem rybołówstwa

(Dokończenie ze str. 1)

artykuły i sprzęt jak beczki, sól, woda, paliwo, żywność, sieci, ale również jest ośrodkiem przetwórstwa wstępnego, wyposażonym w nowoczesne, zmechanizowane hale manipulacyjne, patroszarnie, jedną z największych w Polsce chłodnię z nowoczesną zamrażalnią tunelową.

Celem całkowitego wykorzystania możliwości eksploatacyjnych bazy przewiduje się tutaj wzniesienie dalszych inwestycji rozszerzających zakres przetwórstwa. Powstanie więc wielka fabryka konserw oraz fabryka mączki rybnej, dla racjonalnego wykorzystania odpadków. Rozpocznijmy na miejscu produkcję opakowań i rozszerzymy zakłady dla ich naprawy. W dalszym ciągu będzie postępowała mechanizacja pracy.

Równomiernie z rozwojem kombinatu postępuje również rozbudowa zaplecza technicznego. Już obecnie Świnoujście posiada bazę remontową dla jednostek połowowych, powołaną do szybkiego przeprowadzenia ich napraw. W przyszłości baza została nie rozbudowana i przyjęcie remonty roczne oraz klasy 4-letniej.

Wreszcie od roku już pracuje w Świnoujściu pod kierownictwem ob. KUBANKA wzorowy ośrodek szkolenia rybaków, gwarantujący dopływ do rybołówstwa właściwie przygotowanych pod względem fachowym i politycznym kadr. Przy ośrodku tym utworzyły szkołę rybaków dalekomorskich.

Równolegle z rozwojem gospodarczym bazy postępuje zagospodarowanie Świnoujścia w celu stworzenia warunków socjalno-bytowych załodze kombinatu. Partia każe nam szczególną troskę otoczyć robotników pracujących na wysuniętych posterunkach, a takim posterunkiem jest Świnoujście.

Zagospodarowanie Świnoujścia

Do dyspozycji pracowników bazy buduje się nowoczesne osie

Załogi dalekomorskie realizują swój Czyn Przedjazdowy

Coraz więcej załóg dalekomorskich jednostek rybackich składa meldunki o przedterminowym wykonaniu zobowiązań przedjazdowych.

Niewątpliwie główną podstawą sukcesów „Dalmoru” w listopadzie była realizacja Czynu Przedjazdowego przez załogi. W dniu 25 listopada załogi: s/t „Wielki Wóz” z szyprem Zbigniewem DZWONKOWSKIM, s/t „Wulkan” z szyprem Tadeuszem BRZEZINSKIM, s/t „Węga” z szyprem Henrykiem POKSEM, s/t „Pluton” z szyprem Zygmuntem NIESCIOREM, m/t „Słowik” z szyprem Kazimierzem DURIASZEM, m/t „Cyranka” z szyprem Julianem TARWACKIM, m/t „Korab I” z szyprem Władysławem KNIBBĄ oraz m/t „Delfin II” z szyprem Juliuszem SOKAŁEM — otrzymały list gratulacyjny następującej treści:

„Gratuluję i wyrażam Wam osobiście serdeczne podziękowania za ofiarną pracę i realizację podjętych zobowiązań przedjazdowych.

Waszą pracę przyczyniliście się w znacznym stopniu do przedterminowego wykonania listopadowego planu Waszego przedsiębiorstwa.

Zycząc dalszych sukcesów w Waszej trudnej, ale przez to pięknej pracy na morzu, jako znacznego wkładu w umocnienie siły Obozu Pokoju, poprzez sukcesy gospodarcze naszej Ludowej Ojczyzny.

Dyrektor Naczelny CZRM
J. BILINSKI”.

dla na Warszawie, Płachcinie i Uznamskim Przedmieściu. Osady te będą rozbudowane w miarę przybywania do Świnoujścia dalszych załóg rybackich i łodowych. Na okres przejściowy uruchomiono hotele robotnicze, które — kontrolowane systematycznie przez Rady Zakładowe — dają gwarancję właściwych warunków mieszkalnych oraz godziwej rozrywki. W Świnoujściu na Warszawie jest już czynny żłobek. Dalszy nowy żłobek Prezydium MRN uruchamia na Płachcinie. Dla żłobka na Warszawie buduje się nowy budynek, w którym znajdzie też pomieszczenie przedszkole, czynne obecnie w tymczasowym pomieszczeniu. Robotnicy „Odry” korzystają z ambulatorium przyzakładowego, które w roku 1954 będzie poważnie rozbudowane. W roku 1954 ukończy się prace przy nowoczesnej stołówce na Warszawie, powstanie również tutaj Dom Kultury.

Zadania załogi bazy i kombinatu

W świetle też IX Plenum Komitetu Centralnego Partii stoją przed całą załogą Świnoujścia ważne zadania. Zarówno kierownictwo, jak i załoga, winny zabezpieczyć wykonanie planów i przeprowadzić wszystkie zmiany organizacyjne w taki sposób, by nie został zahamowany proces produkcji.

Jednym z ważniejszych zadań jest rozbudowa sieciarni tak, by można było w niej produkować pławnice dla jednostek ługrowych i niezależnie się w ten sposób od dostaw zagranicznych, jak również w zakresie remontów sieci. Trzeba rozszerzyć pracę czynnego w kombinacie klubu racjonalizatorów, popularyzując wśród rybaków i robotników jego zadania. Konsekwentnie trzeba realizować wytyczne Ministerstwa Żegluga dotyczą-

ce inwestycji socjalno-bytowych, dążąc do przyspieszenia tych robót przede wszystkim. Robotników i rybaków, sieciarzy i patro szarki, inżynierów i administratorów kombinatu należy otoczyć szczególną opieką, ułatwić im zagospodarowanie się i pozyskanie urzędzenia domowego.

Jednocześnie rozwiązany został problem komunikacyjny. W wyniku interwencji CZRM, jest rozbudowywana sieć placówek handlowych i usługowych. Wzrasta działalność OZR, który rozszerza zakres zaopatrzenia pracowników kombinatu.

Są jeszcze braki w zakresie socjalno-bytowym w Świnoujściu. Właściwe czynniki powinny w większej mierze zaopiekować się życiem społecznym i kulturalnym ośrodka. Pracownik bazy ma prawo do korzystania i z teatru i filharmonii, czy też odczytu Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Trzeba poważnie jeszcze rozbudować szkolnictwo i to nie tylko podstawowe, bowiem ilość dzieci w wieku szkolnym w mieście szybko rośnie.

Te niedomagania, szczególnie w świetle też IX Plenum KC Partii, powinny być szybko rozwiązane przez Wydział Oświaty WRN w Szczecinie.

Świnoujście socjalistycznym miastem rybackim

Świnoujście — jedyne na polskim Wybrzeżu wielkie miasto rybackie — będzie obiektem zarówno pod względem gospodarczym, jak i kulturalnym, w pełni socjalistycznym. Tutaj robotnik, technik i inżynier powinien mieć zapewnione najlepsze warunki pracy i bytu. Do Świnoujścia bowiem kieruje się najlepszych ludzi, by postawione przed nimi zadania zostały w pełni zrealizowane.

J. BILINSKI



Na tropie rezerw połowowych

Z prawdziwą satysfakcją stwierdzić musimy na wstępie, że odwiedziny rybaków w naszej redakcji są coraz częstsze. Coraz więcej ludzi morza przychodzi do nas ze swymi kłopotami zawodowymi i, tak po prostu, od serca, nieraz twardymi rąbami — słowy wskazując na takie czy inne interesujące ich problemy. Coraz częściej słyszymy w naszej redakcji słowa: „Wiedzie, wydać się nam, że tu coś „nie gra”. Nie zawsze oczywiście mają słuszność, ale wielu jest takich, co otwiera nam nieraz oczy na sprawy z lokalu redakcji niedostrzegalne, a często bardzo, bardzo interesujące. Osądźcie sami.

Ostatnio przyszło ich trzech z załogi „Raduni”, stanęli przy drzwiach trochę niepewnie, z zapopotaniem i zapytali nieśmiało o redaktora. Gdy jednak usiedli już dokoła biurka, wygarnęli szybko i po prostu, o co im chodzi.

— Widzicie, redaktorze, sprawa jest taka, że przez bałagan w zaopatrzeniu straciłmy co najmniej 5 dni połowów na „Sandetach”. Krótko mówiąc, zabrakło nam beczek i musieliśmy wracać wcześniej, właśnie w momencie, gdy wydajność dzienna dochodziła do 800 koszy. Przywieźliśmy 100 ton, a mogliśmy przywieźć 200, bo i bunkier był i woda, a tylko z powodu braku beczek i soli trzeba było wracać.

— Jakto, więc nie wzięliście dostatecznych ilości z portu?

— Nie, bo wyszła dyspozycja, żeby wziąć tylko część. Resztę mieliśmy odebrać ze „Stalowej Woli” na łowisku.

— No i co, na „Stalowej Woli” nie było beczek ani soli?

— Być były, ale nie chcieli nam dać, bo powiedzieli, że mają

tylko dla ługrotawlerów i musieliśmy zrezygnować z reszty dni połowów, choć aż się żółło zalewała, bo śledź tak szedł, jak woda.

Jesteśmy naprawdę przygnębieni, słuchając tych słów.

— I to wszystko dlatego, że „Stalowa Wola” nie chciała wydawać trawlerom beczek i soli?

— Tak, choć później, gdyśmy już wracali, kierownictwo na „Stalowej Woli” zdecydowało się wydać komuś z trawlerów sól i około 1200 beczek. Wystarczyło to jednak zaledwie dla jednego trawlera, a w podobnym do naszego położeniu były „Węga” i „Jowisz”. I „Jowisz” ostatecznie został. Naturalnie załoga miała na nim podwójną robotę.

— Czemu?

— Musieli pobeczować najpierw śledzie znajdujące się w ładowni luzem i dopiero zająć się połowami. A przecież ci ze „Stalowej Woli” mogli chyba zdecydować się wcześniej na oddanie tych beczek i soli, prawda? Poza tym dlaczego nas w ogóle wypawili bez kompletnego zaopatrzenia w sól i beczki, jeżeli nie było pewne to, co znajdowało się na „Stalowej Woli”? Wróciliśmy z 90 tonami bunkru i pełnymi bakami wody, a ostatni dzień połowu dał nam 800 koszy śledzia. To przecież może człowieka zdenerwować!

— Tak, tu wyraźnie coś „nie gra” — dorzuca trzeci, milczący dotychczas rybak. — I zobowiązania mogliśmy spełniać wykonać, bo i szyper LASEK pierw szorządnym chłopem i załoga pełna prawdziwego zapалу.

* * *

Nam się wydaje także, że w przytoczonym rejsie „Raduni” coś poważnie „nie grało”.

Walka o oszczędności musi „wejść w krew”

„Szybkie podnoszenie stopy życiowej trzeba wypracować i wywalczyć” — powiedział tow. Bierut.

Jeżeli mogliśmy obniżyć o 10 proc. cenę dorsza świeżego, to tylko dlatego, że połowy nasze wzrosły 3,5 krotnie w stosunku do roku 1945, a przeszło 7-krotnie w stosunku do okresu przedwojennego. Obniżyliśmy o 5 proc. śledzia solonego, ponieważ połowy śledzia wzrosły w okresie ostatnich 3 lat blisko 3-krotnie. Jeżeli produkcja filetów jeszcze w roku 1949 nie istniała w ogóle, a od roku 1950 wzrosła 50-krotnie, mogliśmy cenę ich obniżyć o 5 proc.

Osiągnięcie poważnych rezultatów było możliwe dzięki ogromnym inwestycjom, jakie zostały dokonane w rybołówstwie. Posiadamy dziś flotyllę rybacką złożoną z kilkuset kutrów, trawlerów i ługrów obok łodzi, podczas gdy w roku 1945 rozpoczęliśmy połowy zaledwie z 3 kutrami i 60 łodziami. Jednocześnie w portach rybackich wyrastały nowoczesne hale przeładunkowo-manipulacyjne, chłodnie i zamrażalnie, fabryki lodu i przetwórcze; buduje się wielka baza w Świnoujściu. Rybołówstwo zatem — jeden z najbardziej zaoferowanych odcinków przedwojennej gospodarki — zostało podniesione na wysoki poziom — uprzemysłowione.

Dlatego jednakże wobec tego IX Plenum postawiło nas w rzędzie rolnictwa, a nie przemysłu? Odpowiedź jest prosta: ponieważ rybołówstwo podobnie jak rolnictwo, mimo poważnego doinwestowania nie nadąża jeszcze za przemysłem, ani pod wzglę-

dem produkcji ilościowej, a przede wszystkim produkcji wartościowej.

Jeżeli rybołówstwo ma na swym odcinku realizować program przyspieszenia wzrostu stopy życiowej ludzi pracy, musi nie tylko coraz więcej łowić i to łowić ryby wysokogatunkowe takie, jak śledź, losos i węgorz, ale jednocześnie coraz taniej pracować. Walka o oszczędności, o obniżkę kosztów własnych musi być świadomą, musi stać się naszym drogowskazem, musi „wejść w krew” każdego pracownika rybołówstwa: na morzu i na lądzie. Tylko zborowy wysiłek może dać dobre rezultaty. Musimy uświadomić sobie fakt, że sprawa oszczędności jest dla nas sprawą na codzień, a nie jak dotychczas, tylko od święta.

Drogę wskazuje nam 64 teza: „...zaostrenie walki z wszelkimi przerostami w zatrudnieniu, bezwzględna walka z przejawami marnotrawstwa materiałów, osiągnięcie znacznego zmniejszenia norm zużycia, eliminowanie nierentowności przedsiębiorstw, ścisłe przestrzeganie wykonywania planów obniżki kosztów i planów finansowych...” Tezę tę winni pilnie przeczytać wszyscy pracownicy rybołówstwa, a szczególnie rybacy. Na każdym kutrze znajduje się rezerwy, których wykorzystanie pozwoli na obniżenie kosztów.

Jak zagadnienie to jest ważne, może posłużyć przykład „Arki”, w której zaledwie na kilku kuterach koszt jednego kilograma ryby w I półroczu był niższy, niż planowany. Z dniem 1 stycznia 1954 r. na przodujących jednostkach zostanie wprowadzony rachunek gospodarczy. W szla-

chetnej rywalizacji o tytuł „najlepszego i najtaniej pracującego kutra” staną do współzawodnictwa nasze najlepsze załogi. Rozrachunek gospodarczy umożliwi im czuć się prawdziwymi gospodarzami na swej jednostce — go spodarzami, którzy wiedzą nie tylko ile produkują, ale i ile jest warta ich praca. Będą więc mogli świadomie pracować tak, żeby przywieźć jak najwięcej ryby — przy najniższych kosztach. Droga do osiągnięcia najlepszych wyników i zdobycia proporcja przodownika to pełne wykorzystanie wszystkich rezerw połowowych, celem jak najwyższego wykonania planów tak ilościowo, jak i wartościowo. To również socjalistyczna opieka nad kutrem, silnikiem i sprzętem dla uniknięcia awarii, a wreszcie oszczędna gospodarka paliwem i smarami. Słowem oszczędność na każdym kroku. Przywieziona do portu przez tak pracującą załogę ryba będzie z jednej strony wysokiej klasy, a jednocześnie tania. Ambicją wszystkich załóg winna być więc taka właśnie praca.

O lądzie powiemy krótko: niewolno nam zmarnować trudu rybaka — ryba bez obniżenia klasy musi trafić do konsumenta. Niedopuszczalne są więc żółtym tempem pracujące przeładunki i nieudolnie zorganizowane przetwórstwo. Czas najwyższy, żeby przeanalizować przyczyny zbyt długich przestoju kutrów pod wyladunkiem ryby, przy załadunku lodu i opakowań oraz złej klasyfikacji. Czas pomyśleć o rytmicznej pracy przetwórstwa (zamiast „wyciągania” planów w ostatniej chwili, gdy już mamy nóż na gardle, jak to nieraz jeszcze się zdarza).

Oddzielnym zagadnieniem jest rola dystrybutora — Centrali Rybnej, której aparat jest zbyt mało prężny. Teza 64 nakazuje: „...zlikwidowanie nadmiernych remanentów w produkcji i obrocie towarowym...”, a tymczasem — ile to razy leżą w chłodni ryby czekające na łaskawe przekazanie ich odbiorcom. Centrala Rybna nie wykorzystuje również swych możliwości przetwórczych. Winniśmy w rybołówstwie wykorzystać doświadczenia Związku Radzieckiego, w którym wzorowo pracują kombinaty rybne. Centrala Rybna musi wreszcie wyciągnąć wnioski z faktu, że nie tylko na Śląsku i w innych dużych ośrodkach robotniczych, nie tylko w Chojnicach (w których istnieją zakłady przetwórcze C. R.), ale nawet często w Gdańsku brak ryb morskich w sklepach detalicznych, a w tym samym czasie w chłodniach ryba czeka na rozdzielnik.

CZRM nasilił w roku bieżącym walkę o oszczędności. Drogą do celu ma być wewnętrzny rachunek gospodarczy poszczególnych wydziałów produkcyjnych jednostek morskich i od działów terenowych oraz miesięczne narady oszczędnościowe. Główni księgowi i Działy Planowania z większą troską doprowadzać muszą plany produkcyjne i kosztowe do stanowisk robotniczych, wnikliwiej analizować przebieg walki z kosztami, ujawniać natychmiast wszelkie niedociągnięcia, mówić o nich z załogami, pokazując przy tym dodatnie osiągnięcia, ażeby sprawa kosztów wyszła z tajników Pionu Księgowo-Finansowego, a stała się sprawą załóg, sprawą nas wszystkich.

Z. B.

Za rybą w głąb kraju...

W stalinogrodzkim „Delfinie“

Idąc ulicą Wojciechowskiego w Stalinogrodzie, trudno jest znaleźć Spółdzielnię Pracy Przetwórstwa Rybnego „Delfin”. Mały sztyldzik, na szarej od pyłu węglowej ścianie i stopy skrzyń z napisem „Arka” — Gdynia, wi doczne za parkanem, świadczą o tym, że nie omylił się; za szeregiem domów mieszczą się — patroszarnia, smażalnia i wędzarnia Spółdzielni „Delfin”.

W małym kantorku magazynie ra, w podwórzu, poznaliśmy ob. Stefanię ZAWITAJ. Drobna, niepozorna postać, a tyle w niej energii i troski o rozwój Spółdzielni, o wykonanie planów produkcji i warunki pracy pracowników.

— Pracuje u nas około 60 osób — objaśnia nam — mówię „około”, bo u nas nigdy nie wiadomo ile w ciągu miesiąca odejdzie, a ile przyjdzie nowych pracowników. Nie dziwcie się, że mamy tak wielką płynność kadr — wyjaśnia od razu — ale to nie nasza wina, lecz towaru, który przychodzi jak wiatr zawieje!

Towar, to znaczy wagony z rybą, przychodzą rzeczywiście do Stalinogrodu „jak wiatr zawieje”. Przeważnie bywa tak, że w pierwszej połowie tygodnia pracownicy nie mają roboty z powodu braku surowca, zaś niedługo po koniecu tygodnia nadchodzi wagon, praca rusza na całego!

— Nierzadko pracujemy w ostatnich dniach tygodnia po kilkanaście godzin, żeby swoje zrobić — opowiada starsza pracownica ob. Hanna HOSZEK, przewodnicząca Ligi Kobiet — Pracowaliśmy już cztery niedziele „pod rząd” z powodu tego bałaganu, a przecież wiadomo, że ludzie nasi, często matki licznych dzieci, chcą mieć niedziele wolne.

Gdy zastanawiamy się wspólnie nad przyczyną niedociągnięć w dostarczaniu surowca, dochodzimy do wniosku, że największą winę ponosi tu Związek Branżowy Rybołówstwa Morskiego w Gdyni, któremu stalinogrodzki „Delfin” podlega i który „planuje” dlań dostawy. Tego samego zdania jest ob. Maria ZIEGLER, Hanna KRUZEL i dyrektor Spółdzielni ob. ZERWANITZER. Mówi on rozgoryczony:

— Właściwie, to my sami mu symy jeździć po rybę do Gdyni, gdyż w czasie, kiedy ktoś od nas tam jedzie, produkcja w naszej Spółdzielni gra jak złoto!

Spółdzielnia „Delfin” boryka się oprócz tego z trudnościami lokalowymi. Brak np. świetlicy uniemożliwia pracę kulturalno-oswiatową, a biura Spółdzielni znajdują się o kilkanaście do-

mów dalej. Wprawdzie Miejska Rada Narodowa w Stalinogrodzie przyznała już lokal przy zakładzie na świetlicę i biura, ale decyzja ta została cofnięta przez Wojewódzką Komisję Lokalową.

Jednak mimo tych trudności, załoga Spółdzielni uparcie walczy o wykonanie planów, walczy z trudnościami i osiąga w pracy piękne wyniki. Świadczy o tym fakt, że już w dniu 21 października zameldowała o wykonaniu rocznego planu w przetwórstwie.

Wędzone ryby i konserwy, produkowane w stalinogrodzkim „Delfinie” wędrują do sklepów śląskich Spółdzielni Spożywców, do buietów i stołówek OZR-ów. Spółdzielnia jednak, mimo wysiłków, nie może w pełni zaspokoić potrzeb terenu i dlatego, chcąc lepiej zaopatrzyć sklepy w przetwory rybne, kierownictwo Spółdzielni „Delfin” w najbliższym czasie uruchamia drugą przetwórnę w dzielnicy Stalinogrod—Ligota.

Idąc przez miasto i patrząc na zadymiony krajobraz śląski, na wracających z ciężkiej i ofiarnej pracy górników, myśleliśmy o tym, by jak najszybciej pomóc Spółdzielni „Delfin”, pomóc jej ludziom w przewyciężaniu trudności. Lekceważący stosunek do tych trudności Związku Branżowego w Gdyni powoduje rozgoryczenie ludzi z „Delfina”, którzy ze wszystkich sił chcą się przyczynić do lepszego zaopatrzenia ludzi pracy Śląska w pożądane artykuły — w konserwy rybne i ryby wędzone.

A sprawę przydziału lokalu na świetlicę i biura winna ponownie rozpatrzyć Miejska Rada Narodowa w Stalinogrodzie. Od tego również zależą wyniki pracy załogi „Delfina”.

JAN PIEPKA

O postęp techniczny w rybołówstwie haczykowym

Rybołówstwo haczykowe należy do najstarszych gałęzi rybołówstwa. W niektórych punktach geograficznych do dnia dzisiejszego zajmuje ono dominującą pozycję w przemyśle rybnym, głównie dorszowym. Jak natomiast sprawa rybołówstwa haczykowego przedstawia się u nas?

Wiemy, że na haczyki łowi się przeważnie ryby drapieżne. Do takich ryb między innymi należy dobrze nam znany dorsz. Rybacy, którzy łowili lub łowią dorsza na haczyki, wiedzą, że na przynętę wystarczy kawałek słoniny, błyszczącej blachy, nie mówiąc już o takiej przynęcie, jak tobiasz, krawetki, śledź, szprot itd. Ta mała wybredność i duża żarłoczność dorsza, szczególnie w okresie potarłowym,

została wykorzystana w kierunku połowów przemysłowych tej ryby na haczyki.

Rybołówstwo haczykowe nie znalazło jednak, jak dotychczas, w naszym przemyśle rybnym należytego uznania. Tymczasem w okresach letnich, poczynając już od maja, dla niektórych baz wydajność jednostkowa połowów haczykowych przy tej samej wielkości kutrów jest o wiele wyższa, niż połowów włokowych. Dokonano w tym zakresie badania, biorąc pod uwagę wyniki kutrów haczykowych o wielkości od 10 do 12 m i kutrów 15-metrowych łowiących włokami.

Dalszym argumentem może być tabelka porównawcza składu wiekowego połowów haczykowych i włokowych dorsza.

Długość	wiek	połow		
		włokowe	haczykowe	
20 — 35 cm	w przewadze 1 i 2	roczny	41%	3%
36 — 45 „	3	27%	24%	
46 — 55 „	4	22%	46%	
56 — 65 „	5	9%	23%	
66 i powyżej	6	1%	4%	

Z tabeli tej widzimy, że i na tej płaszczyźnie haczyki z włokami nie konkurują, a raczej uzupełniają się w wykorzystaniu stada dorszowego. Fakt ten jest ważny szczególnie teraz, kiedy równowaga składu stada dorszowego została zachwiana. Należałoby jeszcze dodać, że w okresach największej wydajności w połowach haczykowych, tzn. w

Oddziały Zaopatrzenia Robotniczego
winny dać ludziom pracy
pełne zaopatrzenie we wszystkie towary

W dniach 13 i 14 listopada br. odbyła się w Szczecinie resortowa narada Oddziałów Zaopatrzenia Robotniczego. Na naradzie tej obecni byli: przedstawiciel KC PZPR tow. KANIECKI, wiceminister Żeglugi ob. STOLAREK, przedstawiciele Ministerstwa Handlu Wewnętrznego oraz kierownicy poszczególnych OZR, dyrektorzy przedsiębiorstw podlegających Min. Żeglugi i Pracownicy OZR.

Narada miała na celu usprawnienie pracy OZR, wytknięcie im słusznej linii pracy i omówienie dotychczasowych błędów i braków, które miały miejsce prawie we wszystkich zakładach pracy.

Właśnie obecnie, gdy IX Plenum wysunęło konkretne zadania poprawy warunków materialnych, kulturalnych i socjalnych ludzi pracy, należy dołączyć do przeanalizowania rolę i zadania, jakie mają do spełnienia Oddziały Zaopatrzenia Robotniczego.

Żeby OZR sprostały swoim zadaniom, muszą być spełnione trzy zasadnicze warunki, bez których praca OZR pozbawiona jest treści, perspektywy rozwojowej i słusznej linii postępowania. Warunki te, to jak najściślejsza, pełna zrozumienia i odpowiedzialności współpraca z dyrekcją, z czynnikami społeczno - politycznymi oraz odpowiedni tak pod względem ideologicznym, jak i zawodowym dobór kadr.

Przeanalizujmy, jak do tej pory przedstawia się w naszych przedsiębiorstwach realizacja tych trzech warunków?

Zaczniemy od dyrekcji. Jakże często zdarzało się, że dyrektorzy przedsiębiorstw nie rozumieli znaczenia, jakie odgrywać mają w gospodarce zaopatrzeniowej przedsiębiorstwa OZR. Dlatego ich stosunek do tej komórki bywał najczęściej wyłącznie formalny. Często zdarzało się, że współpraca dyrekcji z OZR ograniczała się do udzielenia samochodu, do podpisania papierku, do umieszczenia wydatków OZR w planie finansowym.

Jako dowód tego rodzaju absolutnego oderwania od tak istotnych zagadnień zaopatrzenia robotniczego może posłużyć fakt, że np. w „Barce” w Kołobrzegu dyrektor przedsiębiorstwa nie wyciągnął żadnych wniosków w stosunku do winnych zmarnowania wielu towarów w magazynie. Nie interweniował nawet i pozwolił, by protokół zniszczenia towarów sporządzono z kilkumiesięcznym opóźnieniem.

Przeciwstawieniem tego rodzaju stosunku do pracy OZR jest dyrekcja PPIUR „Arka” w Gdyni. Do niedawna co prawda, praca i tu kulała, i tu zmieniano stale kierowników OZR,

lecz dziś tak postawiona komórka, jak to widzimy w „Arce”, nie jest dziełem samych tylko pracowników OZR. Wielką zasługę ma tu dyrektor przedsiębiorstwa, dzięki któremu do kierownictwa OZR weszli pracownicy oddani. Obecnie praca OZR „Arki”, stała wprowadzanie nowych agend, zwiększanie po kilkakroć obrotów, prowadzenie księgowości na bieżąco — sławiają OZR „Arki” na jednym z czołowych miejsc, a kierownictwo OZR ob. WOŁOSZYN na przodującym miejscu wśród kierowników tych komórek.

Poważnym brakiem w pracy OZR jest ciągle sprawa niewłaściwego planowania. Wypływa to z nieposiadania i nieopracowania przez OZR podziału czynności i rozłożenia odpowiedzialności na poszczególnych pracowników. A jaki skutek wywiera to na opracowywanie planów? Oto przykład: W PUR „Odra” w Świnoujściu zaplanowano wydawanie 1500 obiadów, podczas gdy stan zatrudnienia i praktyka wykazała, że możliwe jest wykorzystanie zaledwie 50 proc. tej ilości. Konsekwencje, jakie płyną z tak lekkomyślnego planowania, są poważne. Jak wykazuje statystyka, 50 proc. przygotowanych obiadów służy jako pokarm dla świń. Jest to karygodne marnotrawstwo.

Zadania OZR są poważne. Poza dobrze zorganizowanym żywieniem zbiorowym, poza tworzeniem coraz to nowych punktów usługowych, OZR posiadać winny i posiadają z zasady gospodarstwo wiejskie — przyzakładowe.

PPIUR „Arka” posiada, jak dotychczas, gospodarstwo oddległe o kilkadziesiąt kilometrów od Gdyni. Dojazdy są trudne i uciążliwe, a poza tym niezmiernie kosztowne. Jednakże „Arka” wystąpiła już o przydział innego gospodarstwa, które, jak twierdzi kierownictwo, pozwoli w ciągu roku zapewnić OZR pełną samowystarczalność. Ale to tylko „Arka”. Ani „Korab” w Uście, ani „Kuter”

w Darłowie, ani wreszcie „Odra” w Świnoujściu nie zakrzętnęły się, by otrzymać odpowiednią powierzchnię agrarną, dobrze wyposażoną i zagospodarowaną. Dotychczas posiadane gospodarstwa po prostu leżą odłogiem. Wydajność ich jest minimalna, a zamiast pomagać w planowym przechodzeniu na własny rozruch, przysparzają OZR dodatkowych wydatków. I tu winnych trzeba szukać w kierownictwie OZR, w dyrekcji.

Interesujące jest, jak wymienione OZR będą mogły realizować uchwały, które mówią między innymi o przejściu przez OZR w przedsiębiorstwach polowowych pełnego zaopatrzenia żywnościowego jednostek rybackich? Jak skalkulują dostarczanie gotowych posiłków na kutry i statki - bazy? Podstawą realizacji tych założeń może być tylko i wyłącznie postawienie na odpowiednim poziomie gospodarstw przyzakładowych.

W uchwałach, podjętych na ostatniej naradzie resortowej, znajdują się również i takie, które mówią o znacznym rozszerzeniu sieci usługowej przez stworzenie punktów szwskich, krawieckich, fryzjerskich, pralni, warsztatów zegarmistrzowskich, czy naprawy rowerów. Poza tym duży nacisk położono na powołanie brygad remontowych, reperujących meble w mieszkaniach pracowników i ich rodzin.

W odniesieniu do rybołówstwa szczególne znaczenie ma uchwała, mówiąca o rozwinięciu sieci sklepów i kiosków wielobranżowych i spożywczych w tych zakładach i miejscowościach, gdzie sieć handlu uspołecznionego nie jest dostateczna rozwinięta. Mowa tu o bazach rybackich i osadach takich, jak Władysławowo, Hel, Reda itp.

Jak więc widzimy, OZR w roku bieżącym mają wiele zadań do spełnienia. Są to zadania, które nałożyły na nie państwo, na których realizację czekają szerokie rzesze ludzi pracy.

Zadania te winny znaleźć się w centrum uwagi zakładowych organizacji partyjnych i związkowych. W toku codziennej pracy, aktywnie polityczny i gospodarczy musi mieć czas, by zapewnić wykonanie powziętych uchwał.

Wydaje się konieczne, by organizacje partyjne i rady zakładowe zajęły się systematycznie sprawą zaopatrzenia robotniczego. By skupiły na tej sprawie uwagę całej załogi. Trzeba ugruntować w szerokim aktywie przekonanie, że dobra działalność OZR jest jedną z podstaw szybkiego wzrostu stopy życiowej załogi. Trzeba przysłuchiwać się uważnie głosom pracowników, reagować szybko na ich kłopoty i korzystać z robotniczej inicjatywy usprawniającej działalność OZR.

Niezmiernie ważne dla właściwej działalności OZR jest wnikliwe dobieranie przez organizacje partyjne i rady zakładowe godnej zaufania i uczciwej kadry. OZR otrzymać muszą systematyczną pomoc i troskliwą opiekę na codzień, ale — co jest równie ważne — objęte winny być surową kontrolą.

Sprawy te stały się już zapewne praktyką dnia codziennego i z każdym dniem nabierać będą rozmachu.

Przysłuchując się konferencji, można zdobyć przekonanie, że obecny na niej aktywny zrozumiął i docenił znaczenie hasła, jakie wysunęła przed nami partia przygotowując się do II Zjazdu. Nie ulega też wątpliwości, że już dyskusja przedjazdowa pracowników rybołówstwa wykaże postępy we wprowadzaniu w życie uchwał konferencji szczecińskiej.

Inż. Marian SZATYBEŁKO



Ostatnio według Wydziału Oznakowania Nawigacyjnego GUM wprowadzono następujące zmiany w oznakowaniu nawigacyjnym Wybrzeża. Na Zalewie Odrzańskim zdjęto znakowanie pływające zachodniej granicy rybackiej, na okres zimowy. Ponadto pławia wrakowa znajdująca się dotychczas w odległości ok. 1,1 Mm w kierunku 970 od wschodniej stawy Bramy Torowej nr 3 na W od wraku, na poz. gg. 53° 42' 45" N i 140° 30' 06" E, została zdjęta na okres zimowy. Należy wystrzegać się wraku.

Na torze wodnym Świnoujście między Bramami Torowymi nr 2 i nr 3 w odległości blisko 1,5 kbl. na S od pław nr 15, na zachodniej krawędzi toru wodnego, zostanie zdjęta na okres zimowy pławia wrakowa na poz. gg. 53° 44' 08" N i 140° 26' 22" E.

Na Zatoce Gdańskiej w porcie Gdyni skłm na głowicy falochronu przy lewej wieży (światła czerwonego) zostanie ponownie uruchomiony sygnał mgłowy nautofon, który ostatnio z powodu zepsucia kabla elektrycznego był nieczynny i zastępowała go syrena hołownika. Obecnie nautofon pracuje znów normalnie na poz. gg. 54° 32' 11" N i 180° 33' 56" E. Charakterystyka sygnału pozostaje bez zmian.

Pierwsze lody przełamane

— Tym razem było nieco inaczej — opowiadał kolegom starszy rybak Jakub ŁUSKA — nie spóźnili się gospodarze świnoujskiej „Odry”, ale wycieczka. Mia nowicie udało im się przybyć drugim pociągiem, około godziny 10 przed obiadem, a...

— Ale opowiedz nam, jakim cudem tyś jechał drugi raz z wycieczką? — przerwał jeden ze słuchaczy.

— Nie z wycieczką, a do roboty jechałem i przy okazji natu-

ralnie połączyłem trochę z gośćmi. Zawsze będzie nam raźniej, jeżeli nas będzie więcej. Wiecie jednak co? Lody zaczynają pękać, ludzi coraz więcej wybiera się do Świnoujścia.

Tak, w drugiej wycieczce wzięło już udział kilkanaście żon rybaków, gdy pierwszym razem było ich trzy.

— To, to co innego! — śmieją się przedstawiciele „Odry”, Alojzy KEMPINSKI z aparatu KO i Edward PLICHTA z Rady Zakładowej. — Kobiety, jako gospodynie ogniska domowego, od razu będą wiedziały, czego chcą!

Wśród ożywionych rozmów na temat zalet nowych mieszkań, karteczek na „swoich” już mieszkanach nakleili: ob. Krystyna MITURA, ob. Bronisława SZYJKOWSKA, ob. Maria KREFT i rybak Józef WEJHER z Pucka.

Jakub ŁUSKA przed udaniem się do bazy odciągnął na bok kierownika wycieczki ob. PUTZA i rzekł:

— Chodźmy zajrzeć do bohaterki pierwszej wycieczki! Prze-

cież Maria DUDA już mieszka tu razem z innymi!

Poszli. W kilka osób. Maria Duda nie zdążyła się jeszcze całkiem urządzić w swoim mieszkaniu, ale zaprosiła do wnętrza.

— Jestem zadowolona, jedyną usterką jest to, że w kuchni nie chce się palić, ale już jutro to naprawię. Czekam teraz na męża, którego pewnie przeniosą do Świnoujścia, chociaż dostałam list, że obecnie dali go na „Kastorię”, która przecież bazuje w Gdyni? — zwraca się do ob. Putza.

Putz przyrzeka, że wyjaśni sprawę w „Dalmorze”. Kiedy zegnają się z Marią Dudą, ta dziękuje wszystkim za to, że umożliwili jej polepszyć warunki życiowe.

— Chyba będzie nas tu coraz więcej — mówi — pozdróćcie naszych, niech przyjeżdżają!

I Łuska tak myśli: „Pojadą — pierwsze lody są przełamane”!

J. PIEPKA

Dzielnica rybacka w Kołobrzegu tonie nadal w ciemnościach

Kołobrzescy rybacy z „Belony”, powracając z bazy do domów prawie zawsze późnymi wieczorami lub nocą, nie mogą zrozumieć, dlaczego ich dzielnica mieszkaniowa tonie w ciemnościach, a władze miejscowe, mimo wielokrotnych alarmów prasy i radia w tym kierunku... nie nie robią?

Do szczególnie potrzebujących oświetlenia ulic należą: Wiosenna (tuż pod lasem), Jedności Narodowej, Sobieskiego, Pawła Findera i Wylotowa, prowadząca bezpośrednio z bazy rybackiej do Domu Rybaka (tonąca zarazem i w błocie na skutek licznych nierówności jezdni i braku chodnika).

Czy Prezydium MRN uważa, iż doprowadzenie do porządku jednej tylko ulicy Rybackiej wystarczy?



Zamieszlił sobie Antón, tak przed Mikolaja, powanożec trochę po naszym kochanym kraju i polestać z łędzan... pomuchlach i sledzach! Bo jakżeby nie, kiej nasz Rząd w swoich uchwałach gódó o jak nôlepszym przeszcze wanim spółdzielniów i inných składów też w rębó!

Jak Antón pomészłó, tak zrobił! Wsódł do wagóni i le sę za nim dym zakręcił, jak nalóził sę w Stalinogrodzie!

Śląsk, jak to Śląsk — wiedno nad nim wisi płóhta dęmu od pichu z węgla i demów z kominów. Antón przekonól sę, że robota tu idze aż ogień i skrę buchają ze wszéstkich strón! Dręsze górnice kopią pod ziemią węgiel żebé nasze trawleré moglié jachac w morze i żebé dręsze rębóć moglié ciepło so w piecku napaléc.

Antón w Stalinogrodzie poznól sę przé piwie z jednym górnikiem, któren ju zrobił swój roczny plan. Zaczęła sę między nima takó gódka:

— Co tak dręsze rębóć gódają o naszym węglu? Szkaléją?

— Gdziesz tam! Chwólą! A co wa tu gódóta o naszých rębach?

— Dobré sę, le ich je mało! Tak naprzykład dorsza albo wędzoných ryb to bémé chętno zjedłé jesz więcéj, ale nié ma!

Kiej Antón opowiedzól, jak to dręsze rębóć łowią rębę na morzu dréch górník rzekł:

— Pierunie! To takó to je robota?! Tedé le pozdrów ode mnie téch rębóków! Niech robią swoje



Ludzie bazy rybackiej w Świnoujściu

Irena TROJAN, gdy dowiedziała się, że baza rybacka nad dalekim morzem potrzebuje ludzi do pracy — przybyła z Suwałek do Świnoujścia i połączyła się z innymi. Po trzech miesiącach pracy pokazała, że potrafi być przodującą patro-szarką i pakowaczką, a teraz marzy o tym, by zostać do-bra fileciarką.

Irena Trojan wyrabia stale 250 proc. normy.

Stanisław TETERYCZ jest mężem zaufania w dziale opakowań świnoujskiej bazy.

Praca społeczna w kole-tywie daje dużo zadowolenia. Jak do ojca zwracają się do niego ludzie, wzorują się na jego pracy. Nikt tak jak on, nie potrafi szaplować beczek. Słusznie i sprawiedliwie otrzymał odznakę „Przodownika

Pracy”, słuszne też było, że został przedstawiony do nagrody związkowej, jako najlepszy mąż zaufania w bazie.



ŚLADEM naszych interwencji

Na artykuł zamieszczony w nr 43 (56) pt. „O rybakach indywidualnych z Władysławowa”, Związek Rybaków Morskich R. P. — Zarząd Główny wyjaśnia, iż artykuł wnikliwie analizował przyczynę niewykonania planu wrześniegowego przez rybaków z Władysławowa. Krytyczna treść tego artykułu przyjęta została przez Zarząd Główny ZRM z dużym uznaniem, jako świadcząca o znajomości sprawy i o słusznej trosce redakcji o należyty poziom pracy rybołówstwa w walce o realizację planu połowów.

Z dalszego ciągu wyjaśnienia wynika, iż wielu rybaków, jak i ZG ZRM niewłaściwie komentowało sobie cytowane przez nas przykłady.

Rybak, Augustyn NECEL, człowiek powszechnie znany i ceniony, znajdu-

je również i u nas pełne uznanie, tak jako jeden z najbardziej postępowych rybaków starszego pokolenia, jak też i jako literat. Nie negujemy jego dużych zasług i faktu, iż kuter jego wykonuje regularnie plany. Nie o to też chodziło w artykule. Zwrócićmy specjalnie uwagę na znaną osobę ob. NECLA, gdyż byliśmy poważnie zdziwieni, iż człowiek tego rodzaju, na stanowisku prezesa zbyt słabo reagował na uchylanie się rybaków władysławowskich od wyjścia na dalsze łowiska i nie wpłynął nawet na syna, kierującego jego kutrem, by udał się na te łowiska, choćby dla przykładu. I o to nam chodziło. Wyjaśnienie Wasze nie zmieniło naszego stanowiska.

W dalszym ciągu Związek Rybaków Morskich R. P. wyjaśnia w sprawie artykułu z nr 36 (49) pt. „W sportowej sieci”, że Związek Rybaków Morskich, jako instytucja zrzeszająca rybaków indywidualnych, popiera i chętnie popiera wszelką inicjatywę zmierzającą do rozwinięcia życia społecznego, a więc i sportu. Dowodem tego może być zorganizowanie przez Związek koła sportowego na Helu i koła żeglarskiego w Jastarni w latach 1946/7. Jednakże całkowity brak funduszy na ten cel spowodował likwidację koła żeglarskiego w Jastarni, oraz przekazanie koła sportowego na Helu — „Arce”, wobec usiłunków starych „Arki” w tym kierunku. Obecnie, wobec przejęcia przez przedsiębiorstwo państwowe i spółdzielczość agend życia kulturalno-sportowego, instytucje te, przy wykorzystaniu swych dużych możliwości, winny zająć się organizacją sportu wśród rybaków.

Uznajemy wyjaśnienie ZRM, ale dziwnym nam się, iż dotąd nie możemy doczekać się od instytucji powołanych do opieki nad życiem sportowym ani słowa, ani co gorsze... czynu.

PPIUR „Barka” w odpowiedzi na artykuł zamieszczony w nr 36 (49) pt. „Plan wisiał na włosku i tylko zrywem został wykonany”, komunikuje, że jeśli chodzi o miesiąc sierpień, to baza ich na początku miesiąca nie była w stanie pokazać żadnego zrywu z powodu panujących sztormów, które wyjątkowo mieli na początku miesiąca sierpnia. Z powodu sztormów w miesiącu sierpniu stracono na początku aż 98 kutrów i miesięczny plan połowów, który wykonano w 103 proc., to tylko mogła zawdzięczać dość wysokiej wydajności z kutrów, która wynosiła 142,2 proc. i dobrej mobilizacji rybaków przez czynniki polityczno-społeczne oraz kierownictwu, gdzie odnotowano 73 kutrów, w tym 42 łowienia w półsztormie i 31 na skutek łowienia w niedzielę i święta.

W związku z naszym artykułem z nr 3 (953) pt. „Skandaliczny stosunek „Orbisu” w Zakopanem do przedowników pracy spółdzielczości rybackiej”, Przedsiębiorstwo Podróży i Turystyki „Orbis” komunikuje, że:

„Przeprowadzone dochodzenie potwierdziło część stawianych przez uczestników wycieczki zarzutów. W szczególności zaś ustalono, że Oddział w Zakopanem nie zawiadomił o zmianie miejsca noclegów i o nieuzyskaniu autokarów. Oddział PPIIT „Orbis” w Gdańsku. Ponadto pracownik Oddziału Zakopanem — ob. Bartoszyńska — nie powiadomiła wycieczki zaraz po jej przyjeździe o dokonanej zmianie programu i zmłany z kierownictwem wycieczki nie uzgodniła.

Z uwagi na powyższe uchybienia Zarząd Przedsiębiorstwa polecił Biuru Rejonowemu Kraków ukarać dyscyplinarnie ob. Bartoszyńską za niewłaściwą obsługę wycieczki Związku Branżowego Rybołówstwa Morskiego.

Jeśli chodzi o pozostałe zarzuty, to dochodzenie nasze ich nie potwierdza.

Jeśli zaś chodzi o ogólną postawę przewodników, to trudno nam zająć w tej sprawie stanowisko, gdyż sprawa przeprowadzenia w stosunku do nich dochodzenia należy do zakopanejszego Zarządu Oddziału PTTK, który — naszym zdaniem — winien bezpośrednio udzielić w tej sprawie informacji.

Równocześnie komunikujemy, że Biuro Rejonowe w Krakowie otrzymało polecenie omówienia na najbliższej naradzie referentów turystycznych stwierdzonych przy obsłudze niedoścignię, co pozwoli — dzięki Waszej krytyce — na usprawnienie pracy w naszym przedsiębiorstwie.”

Ponadto kwitujemy odbiór wyjaśnień PPIUR „Barka” na artykuł z nr 35 (46) pt. „Podnieść pracę masowo-polityczną w bazach rybackich” i PPD „Dalmor” na artykuł z nr 38 (51) pt. „Jak usunąć najczęściej spotykane błędy we współzawodnictwie pracy”.

Regularną dostawę tygodnika „Rybak Morski”

zapewnia tylko prenumerata, pamiętaj zatem o jej opłaceniu na rok 1954.

Opłaty w wysokości: kwartalnie 4,80 zł, półrocznie 9,60 zł, rocznie 19,20 zł — należy wpłacać, zamiast jak dotychczas na PKO, wyłącznie na konto NBP Gdańsk-Wrzeszcz, nr 80-111-206, Wydawnictwa Komunikacyjne, Oddział Morski.

Wędrownik po kraju

planę, żebesmę moglié wiele pomuchłów jesc i jima jak nówięcéj węgla przesłać!

W Krakowie i w Nowej Hucie Wanożk ze zdziwienia aż ocze przeceró! Taki tempo! Robota aż sę pól! A ryb morskich też za mało! Za mało filetów i za mało wędzoných ryb! W gódce wlecało Antónowi słowo o tym, że na ten przykład na półwyspie wiele wędzarniów stoi a na to jedna z białk, co budęją Nową Hutę rzekła:

— A co bę to tak bęto, kiejbę mę zamiast budować fabryki zaczęł tam kwiaté sadzéc, a dréchom rębóków bę zbrakło stalowých linów! Pewno bę pórzkale! Pozdrówce le téch naszých kochaných rębóków, niech nama przesylają jak nówięcéj wędzoných ryb! Me też o nich nie zabó czymé! Zdrzéc, jak Nowó Huta rosnie!

Miała prówde! Antón był tam w zeszłym roku z wycieczką, ale dzis dnia, nié mógł ju poznac teli tam nowých budynków i fabryków urosło. Z kominów to wnet choba będe jeden wielki las! I to wszéstko przé stórum Krakowie wędzrzy jak powióstka! Powióstka naszých dziesieżch dni, kłtérna nie je opowiodónó dziecom w długie wieczoré, le po wióstka ta dzeje sę na po prówdę! W całym kraju wszérz i wzdłuż!

Kiej Antón ju jachól domod, bę po drodze watrzémac sę jesz w Warszawie, we wagonie zapytała sę go jedna białka:

— Ale rębóć muszą miec masę hóczyków, żebé nalowic teli ryb! Ko to są tésące tonów, jak tē gódós.

Antón wétłumaczył starszéc, że dręsze łowią nowocześném kutramé, że czasem jeden trawler mo w dwóch dniach sto ton rębé! Kiej białka to uczęła, rzekła:

— Dobrze, rzecze le mnie tedé, czemu tak mało widzím u nas wędzoných ryb?!

Jak widziła, mojl dręsze, musím sę zabrac do roboté, żebé w kraju bęto ryb dosc, żebé lédze w kraju wiedzélé, że rębóć nie zawiodą! Miólbé bęc „szpós”, tēc rębóć jesz nigdę nie zawiedlé!

Tak to szło Wanożkowi na wędrownicę po kraju. Widzól wiele, czuł wiele, ale też przekonól sę, że lédze w kraju powózają robotę rębóków. Temu to też chca miec jak nówięcéj rębé!

STASZKÓW JAN

Działo się to...

W pięknie urządzonym Domu Rybaka w Świnoujściu przyjemnie spędza się czas po pracy. W świetlicy, obok ładnej dekoracji, jest dużo czasopism (za wyjątkiem „Rybaka Morskiego”, którego trudno się jakoś doszukać). Apetycznie przyrządzane posiłki konsumuje się ze smakiem, jeśli do czystej stółki doda się muzykę i kwiaty. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie „aktualne” afisze. Widocznie pomyślane są one jako rozrywka dla czekających na posiłki rybaków, gdyż można się rzeczywiście ubawić. Oto najnowsze „aktualności z myszką”:

Przy bufecie, na ścianie, wisi ogłoszenie o kursie języka rosyjskiego, który się rozpoczął dnia 29. 10. br. Na drzwiach stołówki widnieje afisz „Niech żyje 22 Lipca — Święto Zwycięstwa Ludu Polskiego”! Mało — na jednej ze ścian rzuca się w oczy afisz następującej treści: „Polski Czerwony Krzyż organizuje Piąty Tydzień Zdrowia 14—21 czerwiec 1953”.

Rekord „aktualności” pobił jednak afisz, który mówi, że: „I Krajowy Zjazd Spółdzielczości Produkcyjnej odbędzie się w lutym 1953”. Blisko rok czasu przetrwał ten „weteran” na ścianie stołówki świnoujskiego Domu Rybaka.

Ze względu na „wiek” afiszów proponujemy dopisać trzy wyrazy: „Działo się to...” Kierownictwu Domu Rybaka radzimy na przyszłość nieco aktualniej zajmować się propagandą ważnych wydarzeń w życiu naszego kraju, gdyż naprawdę szkoda, by to niedopatrzenie rzucało cień na pracę kierownictwa Domu.

Oset.

NA SPORTOWEJ FAJ

Jak dumni synowie Albionu przegrali w piłkę nożną z wesołymi chłopcami z Budapesztu

... 25 listopada 1953 r. Na trybunach olbrzymiego stadionu w Wembley pod Londynem zasiadło ponad 100 tysięcy widzów. Wśród nich znaleźli się również przyjezdni z sąsiednich krajów europejskich pragnący obejrzyć „mecze stulecia”, jak to nazwała prasa pięciu kontynentów spotkanie piłkarskie Anglia—Węgry.

Zaczyna się gra, która na długo pozostanie w pamięci nie tylko stu tysięcy widzów, ale i dzie siątków milionów ludzi tkwiących przy radiodiodach na całym świecie. Naprzeciw siebie stanęły drużyny: Węgrzy — zdo bywcy złotego medalu na igrzyskach olimpijskich w Helsinkach i od 90 lat nie pokonana na swoim terenie reprezentacja zawodowa Anglii.

... 40 sekunda gry. Wśród wcale nie flegmatycznych Anglików moment zagroży. Piłka trzepocze się w siatce gospodarzy. Stało się to błyskawicznie. Pomocnik węgierski BOZSIK podał wspinał napastnikowi HIDEKGUTIEMU, a ten pięknym płaskim strzałem w prawy róg zdobywa prowadzenie dla Węgrów.

Ta bramka zupełnie zaskoczyła Anglików. Byli oni na przygotowaniu, że Węgrzy wyjdą na boisko z pewną tremą, że, zanim się rozkręcą, Anglicy narzucą im swój styl gry. Tak się jednak nie stało. Na bramkę angielską fala za falą popłynęły ataki węgierskie. W 14 minucie Hidegkuti zdobywa drugą bramkę, nie uznana jednak przez sędziego z powodu rzekomego spalonego. Decyzja ta na chwilę zaskakuje gości. Wykorzystują to Anglicy i w 16 minucie błyskawiczny kontratak przynosi im wyrównanie. Bramkę strzela SAWELL z podania MORTENSENA.

Od tego momentu wzmaga się nacisk Węgrów. Widzowie angielscy, którzy oglądali już wiele doskonałych drużyn europejskich, są zachwyceni wspinałą techniką i taktyką chłopców z Budapesztu. To był pokaz gry, jakiej dotąd przez 90 lat istnienia nowoczesnej piłki nożnej na półwyspie brytyjskim, Anglicy nie widzieli. Skończył się prymat dumnych synów Albionu w ich narodowej grze. W przeciągu 8 minut stracili oni trzy bramki. W 20 minucie znów Hidegkuti strzela z olbrzymią siłą i piłka trzepocze się w siatce. W 4 minuty później szybki jak błyskawica środkowy napastnik węgierski PUSKAS po wspinałym dryblingu z trzech metrów strzela nie do obrony. Jest 3:1. W 28 minucie Bozsik egzekwuje rzut wolny. Puskas błyskawicznie zmienia kierunek lotu piłki, która znów wpada do siatki. Jest 4:1 dla Węgrów. Węgrzy zwalniali teraz nieco tempo. W 38 minucie Mortenson strzela drugą bramkę dla Anglików ustalając wynik do przerwy 4:2.

Znów groźniejszy są Węgrzy. W 50 minucie Bozsik podnosi wynik na 5:2, a w 53 minucie Hidegkuti strzela z podania Puskasa najładniejszą bramkę dnia. W 56 minucie sędzia dyktuje rzut karny przeciwko Węgrom, który RAMSEY zmienia na bramkę. Wynik meczu 6:3 dla Węgrów nie ulega już zmianie.

* * *

Trudno opisać wrażenie, jakie na całym świecie wywarła bez-

apelacyjna wygrana Węgrów. Gazety angielskie, jak „TIMES”, „DAILY TELEGRAPH”, „NEWS CHRONICLE”, „DAILY HERALD” i inne pełne były zachwytów dla gry Węgrów.

Prasa węgierska, pisząc o zwycięstwie swej drużyny, stwierdza, że jej sukces uzyskany był dzięki troskliwej opiece, wspinałym warunkom i niezwyklej pracowitości piłkarzy węgierskich. Mistrzowska taktyka, wspinała postawa moralna i wola zwycięstwa, zadecydowały o nienotowanym w historii piłkarstwa sukcesie.

(as)

O szachach i szachistach w kołobrzesckiej „Barce”

Szachiści kołobrzesckiej „Barki” doskonale wystartowali w rozgrywkach o mistrzostwo województwa koszalińskiego. Już w pierwszej rundzie pokonali oni wysoko Kolejarka (Wałcz) 8:1. W drugiej rundzie w spotkaniu rozegranym w Słupsku szachiści „Barki” pokonali miejscowego Kolejarkę 6:4.

Do najlepiej grających zawodników kołobrzesckiej „Barki” należą: Kazimierz PRZYMUSIŃSKI, Marian PEŁKA, Józef BONIK, Władysław WISNIEWSKI oraz Aleksander ZAREMBA.

Sławomir Sierecki

Historia bursztynowego amuletu

III

Pewnej nocy, gdy nad morzem lśnił wielki, srebrny jak cynowa misa — księżyc, do wybrzeży pomorskich zbliżyły się dwa okręty skandynawskich korsarzy. Celem ich wyprawy był Gdańsk — nie chcieli jednak płynąć wprost na Zatokę Wendów, omijając z prawej burty wyspę Hel*), bowiem tam właśnie, za palisadami i wałami wznosiło się gniazdo słowiańskich żeglarzy. Miała na Helu swe leże drużyna Mestwina, która nieraz dała się srogo we znaki skandynawskim wojom. Przecież z takich właśnie rycerzy złożył swe „morskie wojsko” RACIBOR, brat WARCISŁAWA, któremu nawet obcy nadali przydomek „króla morskiego”. Lękając się spotkania na morzu z okrętami Mestwina, skandynawscy piraci obrali inną drogę — przeciągnęli swe okręty przez mielizny między wyspami Helu i wypłynęli na Małe Morze. Stamtąd, trzymając się południowo-zachodnich wybrzeży — podeszli pod Gdańsk.

Napad był niespodziewany.

Wikingowie pozostawili swe łodzie na plaży zwanej Brzeźno — zaatakowali miasto od strony siedleckiego potoku, przekroczywszy nawet Radunię. Obwarowana była wówczas tylko niewielka część podgrodzia. Całe natomiast osiedle rozrosło się o wiele szerzej i nie broniły go ani wały, ani palisady. Pierwszy atak musiał się więc powieść Wikingom.

Nad dachami błysnęły nagle płomienie pożaru, a po niebie rozlała się purpurowa luna. Kto żył chwycił za broń. Nad osiedlem wzbil się gwar głosów, szczęk mieczy i głucho uderzenia toporów.

Roczne plany w zakresie odznak SPO i klasyfikacji wykonali przed terminem sportowcy gdyńskiej „Arki”

Przed paru dniami koło sportowe „Kolejarza” przy „Arce” w Gdyni zameldowało o przedterminowym wykonaniu zadań planowanych na rok 1953 w zakresie zdobywania odznak „Sprawny do Pracy i Obrony” oraz norm klasyfikacyjnych. Na 80 zaplanowanych odznak SPO, zdobyto 108, a na 43 normy klasyfikacyjne, sportowcy „Arki” uzyskali 87.

Sukces ten został osiągnięty dzięki ofiarnej pracy kilku działaczy sportowych, instruktorów i wysiłkowi zawodników.

Największe osiągnięcia mają na swym koncie piłkarze, których pierwsza drużyna zdobyła zaszczytny tytuł mistrza klasy A okręgu gdańskiego i zakwalifikowała się po walkach eliminacyjnych do rozgrywek III Ligi. Minimum kwalifikacyjne do uzyskania I klasy osiągnęło 8 zawodników „Arki”: STEK, BULIK, BARBACHEN, MALON, MAJ, KAWCZYŃSKI, PIPER i PLUTA. Zawodnicy ci brali udział w 25 spotkaniach piłkarskich, które zakończyły się zwycięstwem zespołu Kolejarka-Arki. Poza tym, obok 8 norm I klasy, sportowcy gdyńskiej „Arki” uzyskali 18 — II klas, 33 — III klas i 28 — klas młodzieżowych.

Obok piłkarzy nieźle spisali się lekkoatleci, przy czym specjal-

liści od rzutów — LELBIN i ROZEK, osiągnęli wyniki na poziomie II klasy. Również czołowi reprezentanci „Arki” w tenisie stołowym KLEINSCHMIDT i ZALEWSKI zdobyli w tej dyscyplinie sportu II klasę. Sklasyfikowani zostali siatkarze z Działu Połowego, którzy na spartakiadzie pracowników rybołówstwa morskiego w Gdyni zajęli drugie miejsce.

Dużą rolę w przedterminowej realizacji rocznych zadań planowych odegrało zobowiązanie członków koła sportowego podjęte dla uczczenia święta klasy robotniczej 1 Maja. To długofalowe zobowiązanie zdopingowało młodych pracowników „Arki” do większej aktywności w sporcie i jak z końcowych efektów widać, miało wpływ na dalsze spopularyzowanie wychowania fizycznego i sportu wśród pracowników rybołówstwa morskiego w Gdyni.

Mimo bezspornych osiągnięć, rada koła sportowego „Arki” nie powinna spocząć na laurach. Wprawdzie plany zostały przekroczone, jednak tylko znikoma część pracowników tego przedsiębiorstwa bierze aktywny udział w życiu sportowym. Ostatnia uchwała Zarządu Głównego ZMP podkreśla braki naszego sportu i wskazuje na drogi poprawy. Wdzięczna rola przypada tu zarządowi zakładowemu ZMP, który jest zobowiązany udzielić jak największego poparcia ruchowi sportowemu i wpłynąć na jego ideowe oblicze.

A. Skot.

Odpowiedzi REDAKCJI

OB. ZBIGNIEW ŻAROW — KIELCE. — Niestety, w tej chwili nie możemy być przyjęci do żadnej szkoły rybackiej, ponieważ rok szkolny rozpoczął się we wrześniu. Dopiero w przyszłym roku możemy się starać o przyjęcie do Zasadniczej Szkoły Zawodowej Rybackiej w Darłowie, (oczywiście po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej). Szkoła Rybacka w Darłowie przygotowuje kandydatów do zawodu rybaka kutrowego i motorzysty kutrowego. Okres trwania nauki 2 lata.

Proponujemy Wam tę szkołę, ponieważ na różnego rodzaju kursy rybaczki przyjmowani są kandydaci w starszym wieku i przeważnie po odbytych służbie wojskowej.

W razie potrzeby zwracajcie się do nas śmiało, a chętnie Wam pomożemy.

Zyczymy pomyślnych wyników w nauce i pracy.

OB. JAN KOWALCZYK — GDYNIA. — Korespondencję przez Was nadesłaną wykorzystamy po uprzednim jej sprawdzeniu.

Cieszy nas bardzo, że wyraziścieście chęć współpracy z nami jako korespondent. Prosimy o zgłoszenie się do naszej redakcji w celu omówienia warunków dalszej współpracy z nami. Poza tym wypełnić przy okazji ankietę korespondenta oraz wciągnie my Was na listę stałych korespondentów.

SEKRETARZ PODSTAWOWEJ ORGANIZACJI PARTYNIEJ — GDYŃSKA STOCZNIA REMONTOWA. — Potwierdzamy odbiór Waszego wyjaśnienia, ale... kierownictwo Waszego zakładu pracy nadal milczy. Smutne to, ale jesteśmy zmuszeni interweniować w CZMSR. Może to poskutkuje. Sprawy raz poruszonej nie pozostawimy odłogom.

RACJONALIZATORZY Z „DALMORU”. — W sprawie Waszej oraz dziwnego stosunku Zakładowej Komisji Usprawnień do zgadnienia racjonalizacji, będziemy wrócić interweniować. Nie ma bowiem zawodowych racjonalizatorów i usprawnienia nie są przewidziane w Waszej umowie o pracę, nie wynikają więc z waszych obowiązków służbowych.



niósł właśnie pamiątkę. Była to grudka złotego bursztynu w skórzanym woreczku. W bursztynie tym można było ujrzeć, trzymając go pod słońcem — małą muszkę o mieniących się barwami tęczy skrzydeł i odwłoku.

Była to — być może — jedna z muszek, jakie fruwały w świętych gajach czwórlicowego boga słowiańskiego — Światowida...

* * *

A w kilka setek lat później odnalazł amulet z bursztynu — archeolog gdański. Odnalazł go i pieczołowicie przeniósł do szklanej gablotki. Czyżby wierzył w tajemniczą siłę amuletu? Na pewno nie. Jednak musiał przyznać, że odgrzebane z ziemi szczątki przyniosły mu „szczęście”. Dopomogły bowiem stwierdzić, jak żyli i czym się zajmowali nasi przodkowie przed tysiącami lat, w okresie, gdy Racibor bił korsarzy skandynawskich pod Kongshelem, Sławomir gromił Franków pod Essefeldem, a na brzegach Bałtyku wznosiły się piękne grody słowiańskie — Wineta, Rerik, Kołobrzeg, Szczecin i Gdańsk.

(Koniec)

*) W opisywanym okresie (XI wiek) półwysp Hel był rzedem niewielkich wysp, z których największa nosiła prawdopodobnie obecną nazwę.

**) W roku 1135.